

6397GP

Nasz świat

Czuję, że wraca mi świadomość i zaczynam się wybudzać. Dookoła słyszę różne dźwięki codziennego życia. Takie jak obijane garnki, przybijane młotkiem drewno czy też wesołe rozmowy ludzi. Mam wrażenie, jakbym spała bardzo długo. Ostatnie wydarzenia, które pamiętam, to głośnie wystrzały z broni, zawałający się budynek, ukłucie w ramię oraz głęboki ból na prawym boku brzucha. Podnoszę koszulkę i sprawdzam to. Cały tułów jest dokładnie owinięty bandażem. Dotykam go, przez co ból nasila się, a ja mdleję. Przed oczami widzę sterylny szpital, który zaraz zmienia się w chroniony barak, bez nawet żdźbła trawy wokół. Głośnie krzyki bólu w mojej głowie pasowały do tych dwóch miejsc, a bolące rany na ciele stały się nie do wytrzymania. Szpitalne sale zabiegowe zaczęły się mieszać z tymi z obozu, w których były robione niebezpieczne eksperymenty na ludziach. Nagle nastąpiła cisza i czerń. Czuję błogi spokój, gdy słyszę szum morza i fale rozbijające się o skały, koją moje skołatane nerwy. Policzki owiewa zimna i przyjemna bryza. Uspokajam się i powoli budzę. To, co widziałam nie było jednoznaczne. Moje wspomnienia przeplatały się ze wspomnieniami mojego dziadka, który był więźniem obozu koncentracyjnego w Stutthof, blisko Morza Bałtyckiego, które przed chwilą słyszałam. Mój wzrok się wyostrza, więc wychodzę na dwór. Moim oczom ukazuje się rozpościerający się za zielonymi polami las. Drzewa, powiewają lekko na wietrze, reprezentując najróżniejsze kolory zieleni. Podchodzę bliżej nich i siadam, chcąc zaznać przyjemnego cienia, który dają. Czuję delikatną trawę łaskoczącą moje dłonie, gdy zaczynam ją głaskać. Oddycham głęboko i uśmiecham się, kiedy ciepłe promienie słońca dotykają mojej skóry. Podziwiam spokój wokół mnie i piękno krajobrazu Suwalszczyzny, mojego domu. Wyruszę powoli w stronę jeziora, kuszona bajecznym śpiewem ptaków. Mijam krzewy pełne malin, których smak automatycznie czuję w ustach. Dochodzę do jeziora i stawiam pierwsze kroki na ciepłej piaszczystej plaży, która delikatnie otula moje bose stopy. Czuję się tu bezpiecznie, otoczona wysokimi drzewami, jakby falującymi polami i czystym niebem. Zaraz potem jestem witana przez wszystkich moich bliskich. Czuję się szczęśliwa i bezpieczna będąc w moim rodzinnym domu, jakby to miejsce tylko na mnie czekało. Zauważam, że nie ma tu tej jednej osoby. Rodzina widząc moją minę od razu wiedziała o co chodzi i powiedziała, gdzie mogę ją znaleźć. Kieruję swoje kroki na drugą stronę kamienistego jeziora, prowadzona przez wielobarwne motyle i kwietną drogę. Widzę go siedzącego na kamieniu znajdującym się w wodzie. Moczy nogi w ciepłej i błękitnej cieczy, ukrywając się w przyjemnym cieniu wierzby. Wchodzę powoli do kojącej wody i zajmuję miejsce obok chłopaka. Ten, widząc mnie, uśmiecha się szeroko i podaje mi skromną niezapominajkę. Trzymając się za ręce, wchodzimy do zacumowanej obok łódki, by po chwili wypłynąć na środek jeziora. Dotykam dłonią wody zza burty, po czym mdleje. Sceny przede mną nie są takie piękne jak rzeczywistość, którą widziałam. Wszystkie drzewa palą się, tak samo trawa, po której zaraz nie ma ani śladu. Każda woda na Ziemi zmieniła swoją barwę na brązową, przypominając błoto. Natura właśnie umierała na moich oczach. Czuję dym w płucach, kaszlę, zaczynając się dusić, do momentu, aż obraz staje się czarny. Ludzie doprowadzili do chwili, gdzie do katastrofy ekologicznej dzieliła nas tylko cienka kreska. Na świecie pojawił się wirus z tym związany, którym się zaraziłam. Przez niego umarła połowa populacji. Kiedy to sobie uświadamiam, obraz znów pojawia się przed oczami. Po jednej z prób ochrony lasu, mój stan pogorszył się, przez co byłam przewieziona do szpitala. Widzę siebie leżącą na szpitalnym łóżku opartą o tors chłopaka całującego delikatnie moją głowę. Pielęgniarka obok mnie wstrzykuje kolejną partię witamin i szczepionki, która nie działa. Patrzę tępo w sufit, gdy nagle zaczyna sypać się z niego tynk, a wszystko dookoła trzęsie się. Rozpoczyna się ewakuacja.

Przerażona spoglądam w stronę okna, bojąc się, że nie będziemy mieli gdzie uciec. Cała natura płonęła. Przerażone ptaki uciekały z swoich gniazd, drzewa nieustannie paliły się i upadały. Szpital ponownie zadrżał, a ja przygnieciona gruzem, tracę przytomność. Otwieram oczy i widzę przede mną zmartwionego chłopaka, trzyma mnie za rękę. Zapewniam go, że wszystko jest już w porządku, więc możemy płynąć dalej. Wpływamy w tunel z zielonych pnączy z dużymi, żółtymi kwiatami ociekającymi magicznym pyłem. Jak zahipnotyzowana dotykam roślin, które wydają z siebie inny dźwięk, tworząc melodię przypominającą delikatne bajeczne, dzwoneczki. Zostajemy w tunelu zachęcani przyjemnym zapachem skoszonej trawy w pobliżu. Mężczyzna opowiada, że dzięki temu, iż hodowałam i zajmowałam się kwiatami, pod którymi teraz jesteśmy, udało się odwrócić bieg katastrofy ekologicznej, którą widziałam w moich wspomnieniach. Jeszcze nie każdy skrawek ziemi wygląda jak nasza rodzinna Suwalszczyzna. Teraz, gdy się obudziłam jesteśmy w stanie dalej próbować ocalić naturę od zapomnienia. Zapomnienia od tego jak cudowna jest wokół nas i zaprzestania jej niszczenia.